

# WIADOMOŚCI ILUSTROWANE.

№ 18.

Wilno, 29 grudnia 1913 r. (11 stycznia 1914 r.)

Rok I.



Gioconda, głośny obraz Leonarda da Vinci.



# Gioconda.

Jednym z najzdolniejszych, najbardziej wszechstronnych ludzi, jakich zna historia, jest Włoch, Leonardo da Vinci, urodzony w roku 1452 w zamku Vinci, nad rzeką Arno. Potrafił być Leonardo jednocześnie niezwykle sławnym malarzem, muzykiem, mechanikiem, poetą, zdobywał nagrody jako wybitny śpiewak. Zajmował się nawet meljoracjami rolnymi, nawadniając sztucznie suche, nieużyteczne łąki pod Medjolanem. Wszechstronności Leonarda nie cechowało niedbalstwo, — prace jego odznaczały się dokładnym wykończeniem, pomysły — rzeczywistą znajomością rzeczy.

Leonardo da Vinci żył w czasach Odrodzenia, w czasach gdy zaczęły się odradzać sztuki piękne, przede wszystkim malarstwo i rzeźba.

Sztuki te z zamilowaniem uprawiali Rzymianie i Grecy, byli oni niezrównani zwłaszcza jako rzeźbiarze. Po upadku Grecji i Rzymu coraz bardziej zaczęto zaniedbywać sztuki piękne, dopiero druga połowa czternastego wieku, przyniosła ich odrodzenie i rozkwit. Jednym z wielkich mistrzów Odrodzenia jest właśnie Leonardo da Vinci.

Przechowały się jego arcydzieła i do naszych czasów, niektóre co prawda mocno zniszczone przez czas, jak również przez nieumiejętne odnawianie, np. „Wieczera pańska”, znajdująca się w Medjolanie. Ale są i takie, których ani czas, ani ręka ludzka nie uszkodziła, które zachowały całą siłę piękną. Do tych należy portret ślicznej pani Monny Lizy, żony Francesca del Bartolomeo di Lanobi del Gioconda. W roku Pańskim 1503, gdy wiosna roztaczała swe wdzięki, stojąc niemi cudne miasto nad Arnem, przed stalugą stanął Leonardo da Vinci, aby uwiecznić rysy Giocondy. Miała ona wówczas lat 25. Zasiadła do portretu naprzeciw mistrza w podwórku zamienionem no pracownię, mistrz na płótnie wyczarowywał jej rysy.

By uprzyjemnić długie godziny pozowania i utrzymać niezrównany, czarujący uśmiech, utrwalony na ustach Giocondy, Leonardo urządzał w godzinach, gdy malował, koncerty, zebrania artystyczne. Malował on ten portret w ciągu lat czterech, nie rozstawał się z nim aż do śmierci.

Po śmierci Leonarda portret Giocondy nie stał się zwyczajnym obrazem; zagadkowy uśmiech na jej ustach nie przestał rozbudzać uczuć. W wieku siedemnastym tak się jeden Włoch, Cassiano del Pozzo, w Monnie Lizie rozmyślał, że dnie całe w nią się wpatrywał. O Giocondę, o wyraz jej twarzy, oczu, przede wszystkim o uśmiech toczyły się zawzięte spory wśród dziejopisów. Jedni zarzucali jej chłód, ironję, inni brak siły moralnej, zdrowia, zdolności do bohaterkich porywów. Byli tacy, co widzieli w jej obliczu „wiekuiste marzenie ludzkości, starsze od skał, któremi jest otoczona”.

Zagadkowa Gioconda, od czterech wieków „zawracająca ludziom głowy” narobiła i w naszych czasach nie mało hałasu, chociaż z innego powodu. Portret ten znajdował się stale w Luwrze galerji obrazów w Paryżu. W sierpniu 1911 roku obraz skradziono. Pomimo energicznych poszukiwań w Europie i Ameryce, obietnic wielkich nagród dla tego, kto obraz ten odnajdzie — złodzieja wykryć nie zdołano. Mieszkał on spokojnie w Paryżu, w pokojach ume-

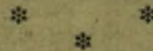
blowanych, kryjąc portret pięknej pani w skrzyni z podwójnym dnem. Przypadek dopiero pozwolił odebrać mu cenny skarb.

Przywłaszczycielowi Giocondy przyszło na myśl sprzedać ją pewnemu antykwaryuszowi we Florencji. To się nie udało. We Florencji złodziej został aresztowany, a obraz oddano ambasadorowi Francji w Rzymie, skąd powróci on na swoje dawne miejsce w paryskim Luwrze.

Sprawca kradzieży Giocondy nazywa się Perugia, podaje się za Włocha, według informacji za niektórych pism, jest to obywatel miasta Odessy, poddany rosyjski, wyznania mojżeszowego.

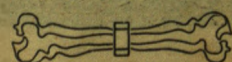
Gioconda odbywa swą podróż z niezwykłą, okazałością. Towarzyszy jej honorowa eskorta, gby zatrzymała się w Rzymie, sam król Włoski Wiktor-Emanuel III w otoczeniu ministrów, i ambasadorów, złożył Giocondzie wizytę, by podziwiać dzieło wielkiego mistrza, widziane niejednokrotnie w Paryżu.

Do dziś dnia traktują Giocondę jako istotę żywą, otaczając czcią, uwielbieniem, oddając honory. Wielki musiał być geniusz Leonarda da Vinci, skoro po tylu wiekach, w innych zupełnie czasach, mogą jego dzieła wzbudzać tyle zachwyty, uniesienia, podziwu.



*Temu tylko pług a socha,  
Kto tę czarną ziemię kocha,  
Kto ten zagon zna do głębi,  
Kogo rosa ta nie ziębi,  
Kto rodzinnych swoich pól  
Zna wymowę — łzy i ból!  
Temu tylko ostra brona,  
Na kurhanach wyszczerbiona,  
Kto ukochał lud w siermiedze,  
Kto zna twardej doli nędze,  
Kto wyciągnął, jako brat,  
Dwoje ramion do tych chat!  
Temu tylko kosa krzywa,  
Kto w przyszłości wierzy żniwa...  
Kto po nocach cichych słucha  
Przyjścia zorzy, tchnienia ducha.*

M. Konopnicka





## 30-lecie polskiego badacza Litwy.

Spoleczeństwo nasze na Litwie w latach ostatnich żywiej zaczęło się interesować pamiątkami kultury i sztuki ojczyznej; wylania się ztąd zastęp coraz znaczniejszy zbieraczy-antykwaryjuszów w miastach i nieraz w zapadłych kątach wsi. Zbieracze nasi jednak najczęściej znajdują się bez drogowskazu, bez busoli naukowej, ztąd ich szlachetny sport łatwo się przedrodzić może w małoużyteczne maniactwo, w najlepszym razie: w antykwarstwo handlowe, spółzawodnictwo z aferyzystami żydowskimi...

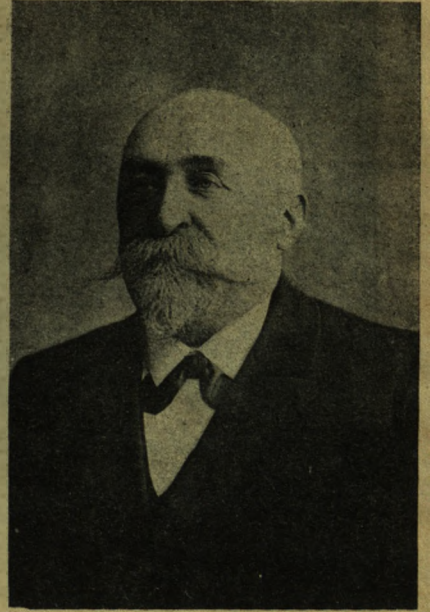
Rzeczy wprowadzić szlachetnych lubowników przeszłości na drogę obowiązku społecznego gwoli pożytku naukowego dla wiedzy o kraju, o zabytkach zamierzchłej jego przeszłości, które niestety, jaknajmniej interesują naszych zbieraczy, należałoby zachęcać do tego specjalnymi wskazówkami, a systematycznie, za pośrednictwem prasy, — pism ilustrowanych oraz broszur popularno-naukowych, — wreszcie stałych wystaw archeologicznych, krajoznawczych, przyrodniczych. Muzea nasze dosyć dalekie są od wzorowego porządku i przytem za mało są dostępne; i w tym kierunku idzie ku lepszemu co prawda, bo nawet dwie instytucje naukowe — wileńskie Tow. Muzeum Nauki i Sztuki i Tow. Przyjaciół Nauk (nieco później powstałe) — łączą swe piękne zbiory w jednym gmachu dla pożytku ogólnego.

Starożytnictwo w Polsce już niespełna przed półwiekiem zaczęło przechodzić na grunt specjalnie naukowy dzięki pracom takich głębokich badaczy, jak Ossowski, Mierzyński, Kopernicki, Dudrewicz, Czarnowski, Piekosiński, i t. d. Na terenie litewskim podobnych uczonych prawie że nie mieliśmy. Wcześniej tu zaczęli pracować Eustachy Tyszkiewicz, Kirkor, Kraszewski i inni, lecz nieznaną im była pozytywna, ściśle naukowa metoda badania starożytnictwa przeddziewiętowiecznego i zbiory ich, — nawet te zgromadzone w Muzeum Starożytności, założonem w Wilnie w 1855 r. — jako nieusystematyzowane naukowo podczas ich poszukiwań, bez metrykalnej swej genezy, zamalały się wartościowe, choć tak ilością bogate!

Za ojca archeologii litewskiej, w europejsko-na-

ukowym znaczeniu tego słowa, należy teraz uważać świętego i wysoce utalentowanego badacza prahistorji u nas, p. Wandalina Szukiewicza z Naczy (pow. lidzkiego, pod Ejszyszkami). W r. b. upłynęło 30 lat od daty rozpoczęcia pierwszych poważnych odkryć naukowych zasłużonego starożytnika polskiego, — i to jest, sędzę, słusznym powodem do przypomnienia jeszcze w roku nieupłynionym rezultatów pracy twórczej, wyników samodzielnych studjów krajoznawczych W. Szukiewicza.

Poważany szczerze przez świat naukowy, odznaczony, z inicjatywy samej Akademji Umiejętności w Krakowie, przez wydział jej Antropologiczny tytułem Członka-współpracownika, zaś przez warszawskie Towarzystwo Krajoznawcze i wileńskie Tow. Przyjaciół Nauk mia-



Wandalin Szukiewicz.

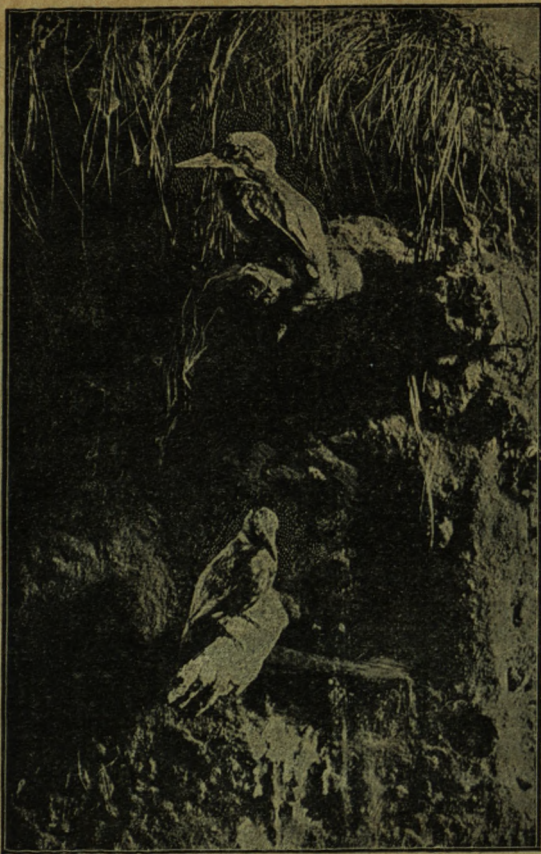
niem Członka-korespondenta, należy Szukiewicz niewątpliwie do najwytrawniejszych znawców epoki kamiennej neolitycznej, w nauce archeologii; imię jego jaśniej w konstelacji gwiazd tej odnośnej wiedzy, kędy błyszczą takie powagi jak Mortillet, Thomson, Woldrich i inni, a u nas np. Erazm Majewski, który kompetencją swą zakasował ś. p. prof. Józ. Przyborowskiego, jak również rozmaitością, bogactwem typów zbędanych okazów krzemiennych. Odkrycia W. Szukiewicza w tej dziedzinie nie ustępują zbiorom wspomniałemu sz. E. Majewskiego. Studjów patentowanych szkolnych W. Szukiewicza nie odbył, mianując siebie samoukiem, w pełnym znaczeniu tego słowa. Oczywiście zdolnościom swym umysłowym i zamiłowaniu w pracy, przy wyjątkowym rozciekawieniu się w krajoznawstwie, zawdzięcza przedewszystkiem Szukiewicz swą naukową powagę.

Początki wiedzy — jak wiemy — zwłaszcza przyrodniczej i metodę uczenia się dał jemu przed 40 przeszło laty b. profesor Uniwersytetu wileńskiego ś. p. Józef Jundziłł (brat stryjeczny prof. Stanisł. Bonifacego, pijara), który kierował jego obserwacjami i samodzielnymi badaniami natury. Mając już lat 18 Szukiewicz wyjechał do Warszawy, gdzie się przysposabiał do Szkoły Głównej pod przewodnictwem prof. szkoły Horyhoreckiej, Więckowskiego i dr. Hołowni; czas jakiś był wolnym słuchaczem na przyrodzie, lecz niedostateczna znajomość wykładowego języka rosyjskiego stała się przeszkodzie wstąpieniu Szukiewicza do zakładu. Po paru latach nauki prywatnej osiadł Sz. w dziedzicznej Naczy, na gospodarstwie; kłopotarstwem rolnem zaj-



Dwór p. W. Szukiewicza w Naczy.





Zimorodek pospolity.

muje się Sz. od 1872 r., lecz, zawsze palony gorącą wiedzą, rozświetlał umysł swój przy pomocy zasobnej ksiąźnicy swej matki, tudzież otrzymywanych w Naczy pism naukowych; zgłębiał zaś przedewszystkiem to wszystko, co miało związek z przyrodzeniem człowieka i jego tajemniczą przeszłością.

Zwłaszcza zasłużony nauce polskiej „Wszeczeńświat“ był i jest zawsze mistrzem W. Szukiewicza, źródłem oświecenia się w przyrodznawstwie jak był ongi bodźcem do umiłowania badań w dziedzinie archeologii. Niezadawalniając się starą metodą badania Tyszkiewiczów i Kirkora, jał wprowadzać starożytnictwo na drogi nowe; do tego zachęcał W. Szukiewicza niezapomniany, niezastąpiony w badaniu rzeczy polskich ś. p. Z. Gloger. Pole wiedzy Szukiewicza rozszerzyły stosunki naukowe z E. Majewskim, J. Talko-Hryniewiczem, Wł. Demetrykiewiczem, M. Wawrzeńskim i in.

W swej okolicy nackiej znalazł Sz. ogromne bogactwa archeologiczne, które dały naszemu badaczowi wiele nowych, odmiennych rysów do odtwarzania obrazu przeszłości kraju naszego.

W r. 1883 odkrył nieznane dotąd zabytki—groby o kurhanach kamiennych; w ostatn. dziesiątku w. zeszl. i początku. obecnego wieku odkrył około 100 siedlisk neolitycznych, zdobywając wiele tysięcy wyrobów; przed 10 laty zbadał nowy typ skrzynkowych grobów, a przed 6 laty grób ciałopalny kamienny, zaś w r. z. — ciałopalne i szkieletowe.

Opisy odkryć i wykopalisk podawał Sz. w „Wieku“ i „Gaz. Polskiej“; pierwszy większy artykuł o grobach z kurh. kamien. umieścił „Tygod. Ilustrowany“ w r. 1895 (№ 113), lecz z fatalnymi błędami redakcji.

Od r. 1899 przez lat kilka przemieszkiwał W. Szukiewicz w Wilnie, gdzie w tymże roku powstało, staraniem kreślącego te wyrazy zorganizowane, pryw.

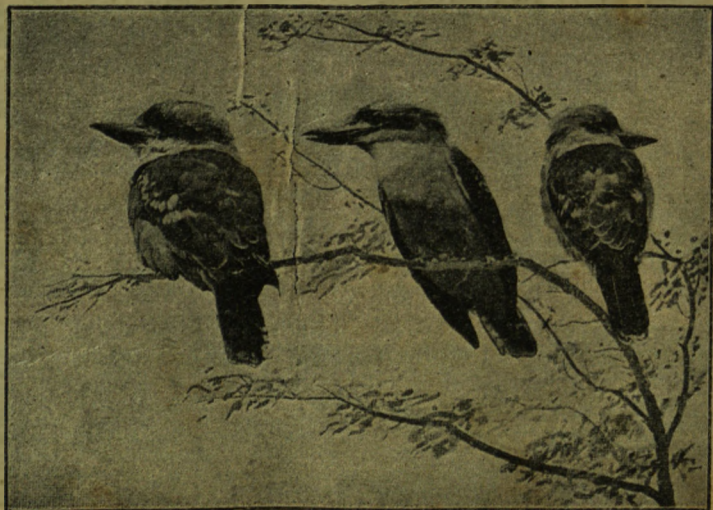
Kółko archeologiczne, które jeszcze przed założeniem w r. 1907 Towarzystwami naukowymi, było pierwszym w Wilnie warsztatem zbiorowej pracy kulturalnej, w tem Kółku przewodniczył W. Szukiewicz (przed nim krótko ś. p. K. Podernia); kosztem zbiorowym Kółka wyszedł cenny odczyt (ilustr.) Szukiewicza „Szkice z archeologii przedhistorycznej Litwy“ (r. 1901, u Zawadzkiego).

Następnie pisywał Sz. do „Światowita“ i wydawnictw Akademii Umiejętności. Coś ze 20 kilka poważnych, kapitalnej wartości prac ogłosił Szukiewicz; to w pomienionych wydawnictwach, to znów w „Wiśle“ (krzyże zdobne w gub. wileńskiej), „Pamiętniku fizjograficznym“, „Ziemi“, „Kwartalniku Litew.“, „Roczniku wileń. Tow. Przyjaciół Nauk“, Krakow. Wydawnictwie Tow. Opieki nad polsk. zabytkami kultury (o robotach w celu podtrzymania zamku Trockiego), w wileń. „Przyjaciela Ludu“ (doskonale wyłożone opowiadania o czasach najdawniejszych). W r. b. razem z prof. d-rem J. T. Hryniewiczem (słynnym antropologiem naszym) zbadał Sz. cmentarzysko szkieletowe, wspólna ta praca ich ukaże się rychło w edycji specj. wydziału Akad. Umiejętności. Przygotował też Szukiewicz do druku 2-gą część ważnych swych szkiców z archeologii przedhist. Litwy. Oprócz wielu pomniejszych prac popularno-naukowych w prasie warszawskiej i wileńskiej, umieścił w niej Sz. artykuły w kwestjach ekonomicznych, oświaty ludu itp., w których to sprawach—ku rzetelnemu pożytkowi wsi swoich okolic—pracuje oddawna. ciesząc się zaufaniem i sympatją wielką braci siermiężnej; Szukiewicz założył w Naczy i prowadzi Kółko rolnicze i Stowarzyszenie spożywcze.

Na tegorocznej wystawie przemysłowej wileńskiej ekspozaty Szukiewicza pod firmą Kółka nackiego otrzymały 5 nagród.

Muzeum etnograficzne krakowskie ma przybiececane przez Sz. dary—wyroby ludowe; okazy etnograficzne Sz. złożył przedtem i w warszawskim Muzeum, zaś lwia część swoich bogatych narzędzi kamiennych—w wileń. Tow. Przyjaciół Nauk, gdzie prowadzi wzorowo i ciągle wzbogaca najbardziej naukowo tu urządzony dział: archeologii przedhistorycznej.

W r. 1907 był W. Szukiewicz członkiem Komitetu T-wa Muzeum Nauki i Sztuki, miał zostać jego kustodem, lecz autokratyczny kierunek instytucji zniechęcił go; wszelako poważny rozwój Muzeum, przedewszystkiem jako skarbnicy sztuki, napawał go zawsze radością.



Zimorodki.



Wandalin Szukiewicz liczy sobie dopiero 62-gi rok życia, jest w pełni sił. Nie należąc do natur fizycznie najruchliwszych, rad najchętniej pracuje w wiejskiem zaciszu; pięknymi przymiotami swego, o szerszych widnokręgach umysłu, swego złotego serca, wylanego dla przyjaciół, łatwo zjednać sobie potrafił szerokie koła poważających go spółziomków. Notatka niniejsza obyż się stała skutecznym przypomnieniem jubileuszu pobliskiego Szukiewicza, — tak wyjątkowej śród ziemian naszych postaci we względzie wiedzy o kraju, — jubileuszu 35-lecia w piśmiennictwie historycznym polskim. Teraz, przy 30-leciu studjów jego praktycznych nad archeologją, życzymy czcigodnemu panu Wandalinowi *ad multos annos*, a doczekania się we zdrowiu godów brylantowych z nauką.

Lucjan Uziębło.



## Zimorodek.

Zimorodek jest jednym z najpiękniejszych, jeśli nie najpiękniejszym wśród naszych krajowych ptaków, słusznie też bywa nazywany „żywym klejnotem“. Na grzbiecie przeważają barwy niebieska i zielona, spód zaś ciała jest jaskrawo czerwono-brunatny. W słońcu barwy się mieniają rzeczywiście jak na kosztownym klejnocie, drogiemi wysadzonym kamieniami.

Trzyma się zimorodek wód, zwykle płynących, jak niewielkie strumienie, gdyż głównym jego pożywieniem są rybki. Umie się jednak doskonale ukrywać przed wzrokiem człowieka, i zwykle widuje go się tylko w przelocie. Cały dzień niemal spędza, siedząc nieruchomo na gałęzi w ulubionym przez siebie bezpiecznym miejscu, gdzie go nikt nie niepokoi, gotowy rzucić się lada chwila na rybę, przepływającą pod nim. Od czasu do czasu rzuca się rzeczywiście jak strzała do wody, i po chwili wraca ze zdobyczą, lub bez niej. O ile złowił rybę, zabija ją kilkoma uderzeniami swego długiego dzioba, podrzuca następnie do góry w powietrze i, chwytając za głowę, połyka. Apetyt ma ogromny; dziennie zjada po kilkanaście rybek wielkości palca. Prócz ryb chwytą również raki i owady wodne.

W zimie, o ile wody, nad któremi się zwykle trzyma, zamarzną, przenosi się zimorodek w inne okolice, gdzie przynajmniej niewielka przestrzeń wody pozostaje wolną od lodu. Wiele tych ptaków ginie wtedy, gdyż często polują nad niewielkimi dziurami w lodzie, jak np. przerebłę, i zdarza się, że zapędzwszy się pod wodę za zdobyczą i nie mogąc znaleźć dziury w lodzie, tonie.

Gniazdo urządza w dziurach wykopanych w ziemi. W tym celu wybiera sobie jakiś urwisty brzeg i wydrąży w nim długi na 1 do 1½ łokcia korytarz na końcu rozszerzony, gdzie składa jajka. Trudno czasami uwierzyć, aby ten niewielki ptaszek sam podolał tak olbrzymiej pracy, jaką jest wykopanie długiego korytarza. Dużo też czasu na tę pracę traci, około trzech tygodni, co zresztą zależy od rodzaju gruntu. Za to raz wydrążonej nory używa przez szereg lat, o ile nie będzie niepokojonym. Gniazdo jest wysłane delikatnymi kosteczkami rybiemi. Cały kanał, prowadzący do gniazda, jest również usłany ościami ryb, i dlatego nie radzę nikomu kłaść doń ręki, gdyż naraża się na nader bolesne ukłucia; ukłu-

cia takie mogą spowodować skutki bardzo poważne, bo zakażenie krwi, gdyż ości wyścielające kanał są ogromnie zanieczyszczone.

Jaj składa zimorodek 7 do 11 i raz tylko do roku. Wysiaduje je zawsze tylko samica, podczas 14 do 17 dni, a samiec przez ten czas znosi jej pokarm. Gdy się młode wyklują, rodzice oboje biorą udział w karmieniu. Dużo czasu upływa zanim się młode nauczą same łowić rybę.

Zimorodek jest bardzo tępionym przez rybaków, którzy nie mogą mu darować niszczenia ryb, wskutek tego nie jest bardzo pospolitym. Oby tylko nie nastąpiło zupełne wyniszczenie tego pięknego ptaka, gdyż wtedy kraj nasz byłby pozbawiony jednej ze swych najpiękniejszych ozdób.

R.



## Troska o „pociechy“.

Powodzenie i rozwój narodu zależy przedewszystkiem od wychowania dzieci. Naród który je przygotowuje do życia troskliwie i starannie, zapewnia sobie lepszą przyszłość. Jeśli je zaniedba naraża się na niebezpieczeństwo upadku. Nie wiele pomagają narodowi najświetniejsze jednostki, jeżeli niema stałego dopływu świeżych sił.

Dawno już prawdę tę poznali praktyczni Anglicy. Dlatego też Anglja jest rajem dla dzieci.

Posłuchajmy, co o wychowaniu dzieci angielskich mówi autorka francuska Pierre de Coulevain, w utworze swym „Serce samotne“.

„W każdym domu angielskim jest osobny pokój, w którym się wychowują dzieci. Bywa większy lub mniejszy, zbytkowniejszy lub skromniejszy, ale jest zawsze. I to jest charakterystycznym rysem narodowym. W tem gniazdeczku ludzkim aż pachnie od świeżości i czystości. Wszystko jest z muślinu, kretonu, białego drzewa. Kwiaty na oknie i na kominku, obrazki zwierząt, zawieszane na ścianach, budzą w dźiatwie zamiłowanie do przyrody. Ryciny, przed-



Hetty Green, najbogatsza kobieta w Ameryce, niedługo skończy 80 lat.



stawiające sceny z życia Robinsona, uczą ją jak powinna umieć radzić sobie sama. Mapa Wielkiej Brytanji, przyozdobiona chorągwią narodową, wszczepia dzieciom i miłość ojczyzny i dumę, że są Anglikami. Obrazki, przedstawiające sceny ratowania rozbitków na morzu, mają na celu budzenie pożądania czynów, bohaterskich w obronie bliźniego. Chorągiewka nad kominkiem z czerwonym napisem: „Nie czyń drugiemu tego, co tobie nie miło“ z pewnością często powstrzyma język i rękę, gotowe do wyrządzenia komuś krzywdy“.

Autorka francuska powtarza rozmowę swą z Anglikiem.

— Ojczyzna wasza — mówiła autorka — z pewnością nabyła znaczną część swych sił fizycznych i moralnych w dziecięcych pokojach waszych domów.

— Zdaje się, że pani ma słuszość — odparł Anglik.

— My we Francji nie mamy pokoi dla dzieci w naszych ulach ludzkich.

— Często zadawałem sobie pytanie, dlaczego tak jest.

— Bo żyjemy w mieszkaniach szczupłych, niewygodnych, źle budowanych.

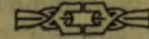
I niestety, tak samo bywa w wielu krajach europejskich. I u nas przeważna część mieszkań jest takich, w których niema miejsca na pokój dziecienny. Ale prawie wszędzie znajdzie się niepotrzebny nikomu, zbyteczny salon lub salonik.

Autorka francuska szczegółowo przedstawia, czem się różni francuska metoda wychowania dzieci od angielskiej. Francuzi już od 17-go wieku zaczęli uważać dzieci za coś nieprzyzwoitego, a macierzyństwo i ojcostwo ukrywać przed oczami ogółu. Dzieci

francuskie ze średnich warstw zaraz po urodzeniu bywają odwożone na wieś do mamki i tam przebywają aż do chwili, gdy je matka odda do pensjonatu. Tam znów wzrasta, widując rodziców tylko w niedziele. A nawet i dzieci wychowywane w domu, małą zazwyczaj mają styczność z rodzicami, powierzone niańkom, bonom, wychowawczyniom.

Nic więc dziwnego, że z dzieci tak wychowanych, powstają pokolenia o słabej moralności, że naród taki fizycznie się wyradza.

Doświadczenia francuskie i angielskie powinny być pouczające i dla nas.



\* \* \*

W ciągłej przykłady i słowa postaci

Rozdawaj siebie samego twej braci!

Mnóż się ty jeden przez czyny żyjące

A będą z ciebie jednego — tysiące!

Bądź i w kajdanach niestrudzonym trudem,

Niech ból cię kaźden choć boli, nie boli;

W jednej twej piersi bądź twym całym ludem!

Bądź niebo z ziemię spajającym cudem,

Świętością w niedoli!

*Zygmunt Krasiński.*



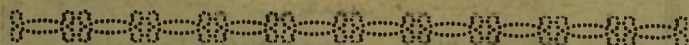
Załoga jednego pancernika na jego pokładzie (1150 ludzi).



## Wiadomości bieżące.

**Przeniesienie ks. dziek. Czerniawskiego z Wilna do Grodna.** We środę proboszcz kościoła św. Jana i dziekan wileński, ks. kanonik Antoni Czerniawski, otrzymał podpisaną przez J. E. ks. Administratora nominację na proboszcza kościoła farnego w Grodnie i dziekana grodzieńskiego na miejsce ks. kanonika Juliusza Ellerta, który zostaje proboszczem kościoła św. Jana w Wilnie. Jednocześnie dziekanem wileńskim został mianowany proboszcz kościoła Ostrobramskiego ks. kanonik Franciszek Wołodźko.

**Za chrzest dziecka w kościele.** Izba sądowa rozpatrywała w trybie apelacyjnym sprawę małż. Jerzego i Anny Achramowiczów, pociągniętych do odpowiedzialności za ochrztenie córki według obrzędu katolickiego, wówczas gdy przed ślubem podpisali zobowiązanie, iż dzieci będą prawosławne. Izba zatwierdziła wyrok sądu okręgowego, skazując oboje małżonków na półtora miesiąca twierdzy z zastosowaniem manifestu. Jerzy Archamowicz prosił w ostatnim słowie, ażeby sąd zezwolił na odsiedzenie kary wraz z dziećmi, których jest razem siedmiu i niema ich przy kim zostawić.



## Prosimy o odnowienie prenumeraty na rok 1914.



### Książki nadesłane.

**Kalendarz prowincjonalny i informacyjno handlowy.** Wśród liczących, a przeważnie licho wydawnictw kalendarzowych na Litwie i Rusi, wyróżnia się dodatnio, skromny na pozór, kalendarz prowincjonalny informacyjno-handlowy p. Ludwika Rutkowskiego, właściciela księgarni w Równem na Wołyniu. Prócz zwykłych rubryk o przepisach pocztowych, podatkach, urzędach krajowych, podaje kalendarz opis czterech powiatów Wołynia: Rowieńskiego, Łuckiego, Kowelskiego i Dubieńskiego, z uwzględnieniem naszych placówek w handlu i przemyśle. Poza tem został wprowadzony ważny dział: „Wolne placówki”, zawierający wskazówki, gdzie i na jakim polu dalyby się wyzyskać nasze kapitały i praca.

Wszystkie rady, opisy, wskazówki są ożywione szczerą chęcią skierowania społeczeństwa do tworzenia dóbr narodowych, oparcia swego istnienia na trwałych podstawach. Oby ten przykład znalazł jak najszybciej naśladowców, oby zamiast zapelniać kalendarze bajkami i powiastkami pozwolono orjentować się w naszym położeniu, warunkach, naszej sile lub słabości.

Obywatelskim dążeniom p. L. Rutkowskiego składamy wyrazy głębokiego uznania, i życzymy aby pierwszy rok wydawnictwa był zapowiedzią dalszych, o szerszym zakresie, by praca wydawcy znalazła w społeczeństwie poparcie i uznanie.

▷○○○○○○○○◁

## Odpowiedzi Redakcji.

**W-ny p. G. Józwickiewicz w Warszawie.** Przypominamy, że 15 grudzień dawno minął, Czy mamy wysłać nadal?

**W-na B. Jezierska w Lipawie.** Otrzymałmy 1 rs. 25 kop. Za wysłany komplet numerów od 1-go września do N. Roku należy się 90 kop., pozostało więc na rok 1914 35 kop.

**W-ny p. Antoni Maj w Olszówce.** Cena „Wiadomości Ilustrowanych” jest ta sama w kraju i zagranicą.

**W-ny p. B. Fidelski w Witebsku.** Pieniądze otrzymałmy. Na propozycję zgadzamy się.

**W-ny p. F. Uszpolewicz w Poniewieżu.** Na wszystkie propozycje się zgadzamy. Książkę wysłamy.

**W-ny p. K. w Poniewieżu.** Za nadesłane materiały serdecznie dziękujemy, skorzystamy w najbliższym czasie. Polecamy się nadal łaskawej pamięci.

**W-ny p. M. Anforowicz w Miłaszyszkach.** Wysyłamy 18 numerów z 1913 roku. Należyć się nam będzie 90 kop.

▷○○○○○○○○◁

## Grafologia.

OD REDAKCJI.

Do pisma naszego wprowadziliśmy dział grafologiczny, t. j. określanie charakteru z pisma. Dział ten jest prowadzony przez członka Towarzystwa grafologicznego w Paryżu i Monachjum, p. Jean de Roché za opłatą 30 kop. za każdą ocenę.

Rękopisy do oceny winne być przesyłane do redakcji. Należy napisać od 10 do 15 wierszy; treść ułożyć samodzielnie, nie przepisywać; pismo powinno być zwykłe, nie sztychowne i nie kaligraficzne. O ile ktoś nie chce, by wymieniano pierwsze litery nazwiska, niech podpisuje pseudonimem.

### O c e n a.

„Margierya“ Zdolności dobre i łatwość ogólnego obejmowania przedmiotu, niezwracanie jednak uwagi na drobiazgi, które w pewnych razach stanowią główne sedno danej sprawy. Siła woli mierna, upór za to dosyć rozwinięty, gdyby tak pracą nad sobą upór ów zamienić na siłę woli, to mogłyby być bardzo dobre rezultaty i nawet korzystne. Uczynić jest to wcale nie trudno, tylko wyrozumować należy, dla czego pragnę tak lub inaczej postąpić, i o ile żądanie jest słusznem obstawać przy nim o ile zaś nie ma umotywowanej podstawy, to całą siłą „uporu“ oprzeć się temuż pożądaniu. W ten sposób postępując, w prędkim czasie można wyrobić siłę woli i charakteru, tembardziej że jest ostrożność w postępowaniu a także podejrzliwości trochę.

Pomimo i niezależnie od uporu jest nadzwyczajna „mi-mozowa“, jeśli się tak wyrazić można, wrażliwość spowodowana nadzwyczajną subtelnością uczucia, przytem ciągle obawa o to, czyżby komuś nie uczyniło przykrości, co również do-brem nie jest bo zatrzuwa nieraz te chwile, które mogłyby być w życiu najprzyjemniejsze. Niezależnie od tej uczuciowości wstępując czasem pewnego rodzaju jakby swarliwość, ale to tylko wtedy, gdy nie są z powodów pewnych warunków życiowych wypelnione chęci, które nie zawsze racjonalnie umotywowane być mogą.

O ile idzie podług myśli i usposobienia, wtedy humor znakomity; o ile zaś cokolwiek nie tak. jakby się chciało, wtedy nadętość i płacz, a tego jeśli się chce mieć powodzenie w życiu być niepowinno.

Jest jakaś specjalna artystyczna zdolność, ale niewyrobiona lub też mało, jeśli się nie pomyłę, to jakby muzykalna; nie jestem tego pewny; ale zdaje mi się, że uprawianą jest gra na gitarze czy też na innym tak zwanym „szczypanym“ instrumencie tylko... że niema dosyć cierpliwości do wykończenia i wywiczzenia się w tym co się zaczęło.

„Czarna Wrona“. Pomimo tak czarnego pseudonimu nie jest tak źle jakby się zdawało i jak „wrona“ sama o sobie myśli. Jakkolwiek zdolności są dobre i jest łatwość zauważania poszczególnych drobnych rzeczy, brak jednak ogólnego objęcia sprawy, co bardzo utrudnia orientowanie się w sytuacji. Siła woli nie jest wyrobiona jakkolwiek są na to pewne zadatki; upór jest, ale nie uparty, wygląda to trochę na paradoks, ale zaraz wyjaśnię ten pozorny absurd: jest tak, że „bardzoby to było przyjemnem, gdyby to tak być mogło, iak pragnę, jednak muszę się zgodzić z tem, jak jest, bo inaczej widocznie być nie może“. Niema tego co zwykliśmy w normalnym uporze obserwować „ja tak chcę i tak być musi, bo chęć moja tego się domaga“.

Pracowitość i chęć pomożenia każdemu, kto się o pomoc zwróci.

Ogroma nieostrożność w postępowaniu i w mówieniu, gdy się chce powrócić i poprawić nieostrożnie wypowiedziane słowo, wpada się w matnię własnych słów, co wcale nie jest dobrem. Przyczyną powyższego jest dosyć żywy charakter i usposobienie, nie liczące się ze skutkiem swego działania.

Niechęć do jakiegokolwiek odświeżania myśli, co jest dziwnem wobec tego że zdolności są. Pewien konserwatyzm warunkowany prawdopodobnie ciężkimi przeżyciami w życiu, które odebrały niejako siłę do poszukiwania nowych dróg.

„Trzynasty“. Próbką nader małą za starannie pisana. Z malej próbki określić trudno dokładnie, i może być nawet niechący omyłkowo niesprawiedliwy lub niedokładny sąd wy-



dany. W każdym razie z danej mi próbki wydobędę wszystko, co się tylko da, za ścisłość jednakże i dokładność wywodów nie mogę zupełnie ręczyć.

Zdolności bardzo dobre i łatwość znajdowania przyczyn, gdy są skutki, jak również, mając przyczyny, łatwość wyprowadzenia możliwego skutku i rzadko się zdarza pomyłka w postawieniu horoskopu. Charakter prawy, otwarty, szczerzy, ale bywają wypadki, że wskutek warunków życiowych ucieka się do mistyfikacji, lecz to jedynie w celu zbadania prawdy. Despotyzm w dużym stopniu, lecz despotyzm ten jest nabyty wskutek przekonania, że tak, jak ja wymagam, powinno być, bo tak a nie inaczej jest dobrze. Miłość własnego „ja“ silnie rozwinięta, co znowu jest spowodowane dobrem i dokładnym zrozumieniem swego fachu i zajęcia, bo nie było prawie wypadku, aby rada dana komukolwiek nie była skuteczną. Porządek posunięty do pedantyzmu, co pozwalało przy studiach dokładnie i nic nie opuszczając poznać całokształt w ogóle i w drobiazgach nauki prawa i to jest powodem dzisiejszego powodzenia i zdrowego a prawie zawsze nieomylnego sądu.

Zdolności muzyczne bardzo rozwinięte i, jeżeli się nie mylę, to ulubionym instrumentem skrzypce czy wiolonczela...

Pomimo egoizmu i despotyzmu jest rozwinięte poczucie sprawiedliwości, które nie pozwala na niesłuszne oskarżenie drugich w swej obecności.

Ogromna staranność w ubiorze i nadzwyczajna elegancja w obejściu się. Często nienaturalność, jakby napuszoność z tej przyczyny, że wysoka inteligencja i znakomite pochodzenie nie zawsze może się dostosować do warunków, jakie życie narzuca. Co do pytania o narodowość to—punktualność i pedantyzm wskazywałyby na niemiecką, typ zaś, jeśli się nie mylę, francuski, usposobienie i sposób działania zimny, wyrachowany jakby angielski. Serdeczność jednak i gościnność staropolska jak również rycerskość względem niewiast... tak że o ile sądzić można, całkowite zlanie się z polskim narodem i przejście się polsnością do szpiku kości.

## Wesoły kącik.



«ULK»

Gioconda raduje się z powrotu do Luvru.

## SILA PRYZYWCZAJENIA.

O panu N. mówią, że gdy go wezwano do sądu, wszedłszy do sali, pod wpływem przyzwyczajenia usiadł na ławie oskarżonych,

## OGŁOSZENIA.

☼☼ FABRYKA TABACZNA ☼☼

„NOBLESSE“

**Kalinowskiego i Przepiórkowskiego**

w WARSZAWIE

poleca wyborowe

**TYTONIE i PAPIEROSY.**

Skład własny w Wilnie — Gmach Hotelu Europejskiego.

Uwadze składów aptecznych i Stowarzyszeń

POLECA SIĘ

**HURTOWNIĘ**

perfumerji, kosmetyki i galanterji  
tualetowej

**W. DOBROWOLSKI i S-ka**

Warszawa, Chmielna 27.

Posiada wszelkie artykuły krajowe i zagraniczne.

Magazyn galanteryjny i fabryka rękawiczek

**O. KAUCZ** WILNO,  
WIELKA № 10.

Poleca na sezon bieżący ogromny wybór futrzanych wyrobów jak: mułek, boa, pelerynek, czapek męskich, damskich i dziecinnych i t. p., z futer od najtańszych do najprzedniejszych gatunków.

RĘKAWICZKI NA FUTRZE i BAJU.

KALOSZE PŁYTKIE i GŁĘBOKIE.

**ŻYCIE** wasze, POSAGI dla dzieci,

**UBEZPIECZAJCIE**

w jednym **POLSKIM**, opartem  
na wzajemności, T-wie

Ubezpieczeń

na tanich i dogodnych  
warunkach

Ubezpieczenia

mogą być zawle-

rane już od Rb. 100

aż do 300 tysięcy. Składka

miesięczna od 17 kopiejek.

Z sumy przeznaczonej na dwi-

dendę ubezpieczeni otrzymują 70%.

Wszelkich informacji szczegółów, udziela

bezpłatnie Biuro Głównej Reprezentacji na Litwę

Zmudz i Ruś: WILNO, Botaniczna 1.

Zarząd. Okręg. JÓZEF KOROLEC. Poszukiwani są agenci.

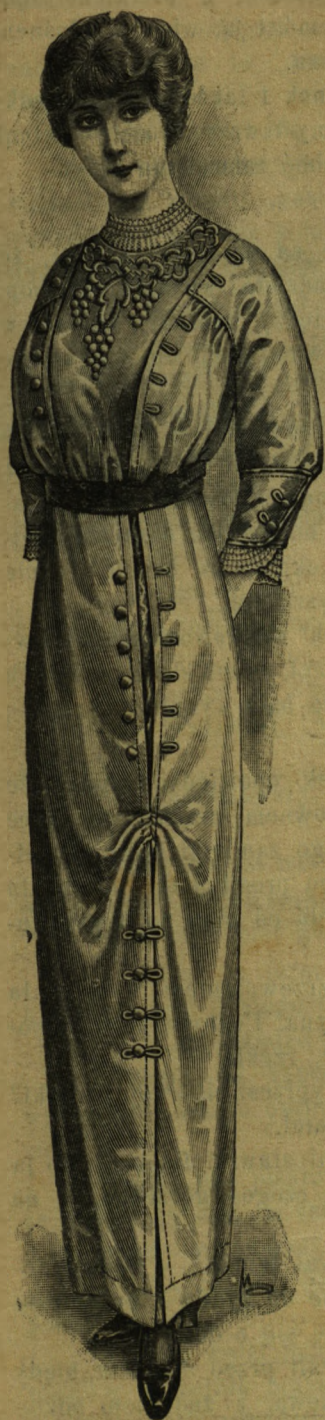
„PRZEZORNOSC“



# MODY.

Kierowani chęcią urozmaicenia treści naszego pisma wprowadzamy dział mód, co jakiś czas będziemy zamieszczali wzmianki o tem, co obecnie jest modne, ładne i praktyczne, załączali wzory sukien, bluzek, ubrań dziecięcych.

Klische i wskazówki w tym dziale zawdzięczamy uprzejmości Redaktorki „Bluszczu“, pisma poświęconego sprawom kobiecym, w Warszawie.



1) Suknia z wełny (lub aksamitu) przybrana kolorowym haftem.



2) a) Suknia popołudniowa przybrana aksamitem dla młodej pani.

b) Suknia z odmienną bluzką dla pani od 14 do 16 lat.

c) Sukienka z wełny w kratkę dla dziewczynki od 9 do 14 lat.



BOLESŁAW PRUS.

## Na pograniczu.

(Ciąg dalszy)

— Objeźczyki? — powtórzył ojciec. — Ewa! — krzyknął na śpiącą żonę i targnął ją za ramię: — wstawaj i patrz, jak ten złodziej wygląda... Tyś przepił sobaczy ducha odzienie!... Dam ja ci...

Matka obudziła się z pijackiego snu i nieprzytomna patrzyła na Wicka.

— W Imię Ojca i Syna! — przeżegnała się.

Ojciec pochwyił gruby rzemień, a syn choć już mężczyzna dorosły, począł go prosić.

— No, niech tatko nie bije!... Żeby mnie Bóg skarał, tak mi objeźczyki złapali odzienie...

Stary podniósł do góry rzemień i pytał:

— Gdzie ci złapali?... Gadaaj prawdę!...

— Złapali nad rzeką... Bom ja niedawno z wody wylazł.

— A coś ty tam robił!... Tylko mów szczerą prawdę...

Wicek przez chwilę wahał się, ale potem wziął na odwagę i powiedział o znalezionym przez siebie pudelku klejnotów i zegarków.

Staremu rzemień wypadł z ręki, a oczy zaświeciły jak próchno.

— Gdzież ta skrzynka? — spytał już łagodnie. — Pokaż no ją...

Ale syn usiadł na tapczanie, nakrył się derą i odparł.

— Już ja sam sprzedam klejnoty, bo tatko nie by mi nie dał...

— Co ci mam nie dać! — ofuknął stary. — Dam ci zaraz... rubla.

Ale... rubla! — mruknął Wicek. — Jabym takiej skrzynki za tysiąc rubli nie oddał...

Stary prędko zmiarkował, że pogrózkami nie nie wskóra, chwycił się więc innej taktyki.

— Nie bądź głupi, — rzekł — tylko powiedz, gdzie skrzynka, bo ci ją jeszcze kto ukradnie. Ja tam nie z niej nie chcę... Co twoje, to twoje... Dasz mi sam tyle, ile ci się podoba, ale taką rzecz lepiej trzymać w chacie, w pewnym miejscu.

— Ja ją sam przyniosę do chaty—odparł Wicek. Stary zachmurzył się.

— A jakże przyniesiesz, kiedyś goły?...

— Wielka rzecz! Jutro wezmę z komory odzienie od święta...

Nim skończył, już ojciec skoczył do komory, drzwi zamknął i klucz wyjął, mówiąc:

— Aha!... zaraz!... Otóż — nie dam ci odzienia, dopóki nie powiesz, gdzieś skrzynkę schował...

Teraz Wicek zrozumiał, że stary skąpiec ma bardzo wielką ciekawość do klejnotów.

— I! — mruknął. — To tatko taki?... Nie wiem że ja tatkowi nic, aż sprzedam... Tatkoby za-

brał i schował, tak, jak pieniądze, co je dusi kiedy nym z matką głód mrzemy...

— Gadaaj sobie, gadaaj! — odparł stary. — Ja ci rzeczy nie wydaję, a ty siedź w izbie kiedyś goły... Tymczasem niech ci kto skrzynkę, wykradnie kiedyś głupi i własnemu ojcu nie wierzysz!

Matka słuchała tej sprzeczki z wielkiem zajęciem, ale w końcu sen przemógł ją, więc z głośnym chrapaniem upadła na tapczan.

Stary zdmuchnął kaganek i także wlaź pod sukmanę. Wicek wreszcie, pomyślawszy trochę, owinął się lepiej w derkę i legł, choć zasnąć nie mógł.

.....

Rano skąpiec wyszedł na wywiady, sądząc, że jako doświadczony kontrabandzista, wpadnie na trop. Powłókł się nad rzeczkę, między wierzby, znalazł w jednym miejscu (naprzeciw wiru) ślady objeźczyka, ale nad to nic więcej.

— Sprytny kundel! — pomyślał o synu. — To ci ma szczęście... Ja pięćdziesiąt lat harowałem i raz tylko jeden udało mi się znaleźć dwadzieścia dukatów przy nieboszczyku... A on już ma skrzynię klejnotów!... Jeżeli go żydy nie okpią, to będzie jaśnie panem, a rodziców psami wyszczuje...

I na myśl o przyszłych nieprawościach synowskich, taki starego żal ogarnął, że mu się łzy w oczach zakręciły. Postanowił bądź co bądź wynaleźć skrzynkę i nią się zaopiekować.

Po wyjściu ojca Wicek opowiedział matce, że znalazł skarb i ukrył w pewnym miejscu, że ojciec chce mu go wydrzeć, i dlatego zamknął komorę z odświętnym odzieniem. W końcu prosił matkę, aby udała się do braci Cymesów i wzięła od nich na kredyt jakie ubranie.

Pocziwa kobieta z rozrzewnieniem wysłuchała wiadomości o wzbogaceniu syna. Ucałowała go, a potem wzniosłszy rękę do góry, rzekła:

— Ale ty dziecko nie wyprzesz się swojej matki? Wicek wzruszył ramionami.

— I codzień będziesz mi stawiał flaszkę? Bo ja stara, stygnę już, potrzebuje czegoś gorącego, a na herbatę mnie nie stać!...

— No... no!... — przerwał Wicek. — Będzie dobrze, tylko niech maama rwie do żydów i przyniesie mi odzienie. Inaczej nie ruszę się z domu.

Bracia Cymesowie czuwali przed sklepem, kiedy przyszła do nich matka Wickowa, z żądaniem odzienia. Zrobiła zaś to z miną tak tajemniczą, że bracia uznali za niezbędne potraktować ją szklanką wódki.

Wtedy baba z największymi ostrożnościami, dała do zrozumienia, iż Wicek dzisiejszej nocy znalazł taki skarb, że aż... musiał się przy nim rozebrać do naga.

Braci zaciekawilo opowiadanie. Więc Moszek posłał Abramka niby to po rzeczy, a sam ze staruszką poszedł do Wicki.

Ledwie przestąpił próg, zawołał:



— Co to jest Wicek? coś ty znalazł?... Ty przecie wiesz dobrze, że my jesteśmy współnicy, i dzielimy się do połowy, a jeszcze... jesteś nam nie mało winien.

— Oddam com winien, za parę dni — odparł Wicek, napróżno usiłując się schować dokładnie pod derkę.

— Co ty oddasz? — wołał Moszek. — Ty oddaj nam towary, bo to „nasi“ zgubili, i możesz mieć kłopot...

Wicek oburzył się.

— Nie szczeakałbyś żydzie napróżno. Tego, com znalazł, nie zgubili „nasi“, tylko tamci, co na nich wczoraj nad granicą polowali. Zresztą, to nie są żadne towary, ino klejnoty i zegarki.

Żyd aż podskoczył.

— Klejnoty?... zegarki? — pytał. — A co ty z niemi zrobisz? Ty nam oddaj, a my sprzedamy, bo inaczej złapią cię.

Wicek oburzył się.

— Kiedy tak, to wynoś się żydu!... A jak mi będziecie dokuczali, oddam skrzynkę na komorę jeszcze was zadenukuje!

— Czego się pan Wincenty tak złości? — odparł Moszek, zmieniając nagle ton. — Nie chcesz pan z nami trzymać, to nie... Zresztą, pan Wincenty robi sobie, jak zechce, ze swoim znaleźnem, a ja... zaraz tu ubranie przyniosę. Może Abramek dostał już, co potrzeba...

To powiedziawszy, opuścił chatę i szybko pobiegł do brata.

— On znalazł coś wielkiego! — rzekł do Abramka. — Jego trzeba zaraz zrewidować... Idźmy do wójta. Abraham chciał go zreflektować.

— Jakże my teraz pójdziemy do wójta — odparł — kiedyśmy byli u niego dziś w nocy.

— Co to szkodzi! — odparł Moszek.

Pobiegli do kancelarji gminnej, a gdy pisarz wprowadził ich do osobnego pokoju, Moszek odezwał się:

— Czy pan pisarz wie, dla kogo była ta materia, cośmy ją dali do schowania?... Ale niech pan pisarz nikomu nie mówi!...

— Dla kogo?... Nic nie powiem! — upewnił ich pisarz.

— Oto, widzi pan pisarz, ona była... dla naczelnika! A naczelnik przysłał teraz jednego żydka, coby on tę materję odwiózł mu w trymiga, więc my przyszli, żeby ją pan pisarz oddał.

— Mówilem wam przecie, że ją oddał do schowania wójtowi.

— To jest prawda, ale nam wójt bez pana nie da powąchać — odparł Moszek.

— Więc idźmy do niego! — rzekł drobny pisarz, biorąc olbrzymi kij do ręki i majestatyczną czapkę na głowę.

(C. d. n.)

# Historja o bladej dziewczynce

## Z POD OSTREJ BRAMY

przez

J. I. Kraszewskiego.

(Ciąg dalszy).

Ona także myślała o swojej przyszłości, o nim, niepojęte jakieś strachy ogarniały ją, jak każdego, kto się czuje szczęśliwy, a lęka o swoje szczęście. Usłyszawszy chód, odwróciła się, poznała go.

— Dobry wieczór!

— Dobry wieczór.

Zamilkli, on nie wiedział od czego począć, ona bała się mówić, niewiedzieć dla czego jeszcze zmrok padający szybko więcej ją czynił nieśmiałą i niespokojną.

Edward usiadł na kanapie naprzeciw niej, darł chustkę w rękę, spoglądał, zaczynał, urywał. Z tego Julka już się domyśliła ważności rozmowy, którą miał począć, drżała przeczuwając coś niezwyčajnego.

— Jest że ci zawsze tutaj tak dobrze jeszcze jak pierwszych dni? spytał.

— Coraz lepiej, coraz milej, odpowiedziała, oswajam się z miejscem, kocham je coraz bardziej, i nie żałuję miasta. We środę i w sobotę chodzę do mojej patronki na mszę a resztę tygodnia rada jestem, że nudnego miasta nie widzę i nie słyszę.

— Cieszę się żeś potrafił przeczuć, iż ci tu dobrze będzie, rzekł Edward — miasto może bawić gogzinę, może niewiele się przykrzyć przyzwyczajonemu, może wspomnieniami zajmować, gdy je widzimy po długich rozłączeniach lat; ale niepodobna jednak usuwając się od zgiełku, nie uczuć się swobodniejszym.

— Ja też teraz nietylko go nie żałuję, powiedziała Julka, ale w ostatniej chyba konieczności wróciłabym do niego nazad. Tu tak spokojnie, tak miło ile razy chcę, mam przechadzkę której nikt nie przerywa, samotną a piękną! Gdybym nawet chciała zgiełku, dość mi wybiedz na antokolską drogę, żeby się nim nasycić.

— Więc nic ci nie braknie? więc jesteś szczęśliwa? spytał Edward — i niczego więcej nie żądasz? Wymówił to wyraziście, tak iż na chwilę Julka się wstrzymała z odpowiedzią.

— Jestem szczęśliwa i niczego nie żądam więcej, tylko —

— A! masz więc jeszcze niespłacone życzenie.

— Jedno.

— Jakie?

— Żeby się to życie tak miłe, swobodne, nie zachmurzyło, nie przerwało; więcej nie żądam niczego. Możeby nawet z wielu jeszcze drobnych przyjemności ustąpiła, byle się przy głównem utrzymać?

— A nigdy nie przychodzi ci na myśl, że mogłabyś być jeszcze szczęśliwszą?



— Ja? a to jak? spytała udając doskonale, że nic nie pojmuje o co chodzi. Dla mnie niema już we śnie nawet większego szczęścia.

— Nigdyżes, rzekł Edward coraz bardziej sam się mieszając, nidyżes nie wspomniała, na to uczucie, na miłość, która w życiu kobiety, tak jest konieczną potrzebą, warunkiem szczęścia.

— Al rozumiem! zawsze obojętnie odezwała się Julka, pan wyobraża sobie kobiety tak zlemi, tak zepsutemi— że ich serc uczucie przyjaźni, wdzięczności, nie może zaspokoić? czyliż nie dość przyjaciela jakim pan jesteś dla mnie, i mogłabym myśleć o kochanku? A potem—dodała, ta miłość którą pan wystawiasz, jako potrzebę, ja ją widzę jako robaka, który życie toczy. Od niej zaczynają się zgryzoty, udrczenia niepokoje, od niej schnie serce, więdnije ciało, tęsknieje dusza, upadają siły. Za chwilkę może zapału, szaleństwa, trzeba potem laia pokutować! Na co mi ta miłość, czytałam o niej, a trochem i widziała po świecie, jaki jej koniec bywa.

Tą mową, której Julka potrafiła nadać akcent prawdziwości, przekonania, tak zdumiał się i pomieszał Edward, niespodziewający się podobnego zaparcia przyszłości, że dalej już nie miał odwagi wyrzec tego z czem przyszedł.

— Znać, odpowiedział cicho i smutnie, że jeszcze na ciebie pora nie przyszła.

— Jak to? spytała Julka.

— Bo naówczas kobieta i mężczyzna równo, nie mają już tej chłodnej krwi, przytomności i odwagi. Potrzeba miłości, konieczność, tak się mocno czuć daje, iż im przyszłość zakrywa; rzucają się na oślep, bo nie mają siły do odparcia.

— Alboż koniecznie wszystkich to czeka? spytała ona — są przecie ludzie, którzy nie przypuszczając myśli, podobieństwa tego uczucia, oddalili je od siebie.

— Masz je więc za rzecz dającą się odwrócić?

— Nietylko odwrócić i uniknąć, ale gdy przychodzi zwyciężyć!

— Nigdy.

— Zawsze odpowiedziała Julka zimno i poważnie, a choć co innego czuła w sobie, widziała konieczność, potrzebę pokazania się zimną przed Edwardem, dla oddalenia go od siebie, a przynajmniej usunięcia końca tego, którego się nie bez przyczyny obawiała. Zawsze można zwyciężyć, powtórzyła, ja tak myślę—można przemódz miłość uczuciem obowiązków, pobożnością i ciągłym czuwaniem nad sobą.

— Lecz skądże, przerwał Edward, możesz o tem mówić z taką pewnością, z takim przekonaniem, zastanawiałaś się nad tem, myślałaś o tem?

— Czytając, odpowiedziała Julka — osobliwie ostatnie książki, które miałam od pana, przyszło mi to na myśl, z wielkiego jednego i świętego przykła-

du, który mnie przekonał i nauczył, że i to uczucie zwyciężyć można.

— Z jakiego przykładu.

— Z historii naszej Jadwigi. Pan wiesz, dodała Julka, jak kochała niewartego przywiązania jakiegoś tam księcia, z którym się wychowała; przypominasz, jak szalała za nim, jak nie mogła z początku znieść myśli oddalenia, rozerwania związków; a jednak gdy jej wystawiono potrzebę innego małżeństwa, gdy pokazano, że ofiarą samej siebie kupowała krajowi spokój, a religji miliony ludu — potrafiła się zwyciężyć.

— Ale nie piszą, rzekł Edward z uśmiechem, ile ją ta ofiara lez kosztowała.

— W takim razie lzy się nie liczą, odezwała się Julka, chodzi o zwycięstwo, a jak po bitwie wygranej cieszą się i nie rachują poległych, tak tu lez i cierpień wspominać nie trzeba.

— A gdyby, mówił dalej niespokojny oziębłością dziewczyny opiekun, a gdyby kiedy to uczucie zajrzało do ciebie — miałabyś siłę i odwagę z niem walczyć?

— Niezawodnie, odpowiedziała — nie spodziewam się jednak tego na mnie nieszczęścia (to słowo wymówiła z przyciskiem), nie czuję żebym inaczej kochać nawet potrafiła, jak przyjaźnią, szacunkiem, wdzięcznością—dla mnie też, przywykłej do cierpień, tak mało potrzeba do szczęścia, że się bez tego zbytkownego dodatku, którego tylko wypieszczeni losu kochankowie żądają, łatwo i bez żalu obejdu.

— Jesteś bardzo rozumna Julko, rzekł Edward chwytając kapelusz z odrobiną gniewu, który źle ukrywał; mało kobiet tobie podobnych, a jeszcze w takich latach!

— Bo mało kobiet tyle co ja cierpiało, odpowiedziała, i mało ich pewnie, tyle się, co ja, lęka najmniejszego cienia groźnego dla przyszłości.

— Co za ostrożność! sam do siebie szepnął Edward, co za chłód i rozwaga! Miałaby istotnie tak być zimną, tak wyrachowaną? Być że to może?

Julka kończyła.

— Nareście, drogi mój panie, nie byłoby to zbrodnią, gdyby mi nie wystarczały uczucia, które mam dla ciebie, spokojne, nie groźne a tak miłe!

To mówiąc zwróciła ku niemu oczy.

Edward spotkał je i gniew jego, który duszą wstrząsać zaczynał, zachwiał się i upadł. W oczach jej bowiem, tyle wyczytał uczucia, tak one sprzeciwiały się z ustami, tak mówiły i obiecywały miłość, że zapomniał o wyznaniach przykrych uczynionych przed chwilą.

Biedna Julka nie umiała jeszcze wyrazu oczów zastosować do mowy i zdradzała się spojrzaniem.

c. d. n.